

Porady Ojca Psychologa

Znowu o koniach?

Czyżby?

Od dzieciństwa byłem zafascynowany westernami. W marzeniach utożsamiałem się z twardymi facetami o wrażliwych sercach. Którzy nosili kapelusze, nie posiadali prawie nic ale mieli konia i własną godność, nie rzucali słów na wiatr a w imię wartości, którymi żyli byli gotowi z pogardą odrzucać to do czego dążyło wielu, „wsiąść na konia i odjechać w stronę zachodzącego słońca”.

To mi nie przeszło, chociaż przez długi czas z obawy przed niezrozumieniem i wyśmianiem, ukrywałem własne dziecięce tęsknoty. Kreowałem swój obraz poważnego, praktycznego dorosłego. Bez przesady w żadną stronę, entuzjazm pod kontrolą.

Dzieci biegają, krzyczą, śmieją się i płaczą. Dorośli chodzą, mówią, uśmiechają się i nie pokazują swojego bólu

Uratowały mnie dzieci.

Przed laty spędzając rodzinne wakacje nad morzem, w ramach jednej z atrakcji udaliśmy się do pobliskiej stadniny. Ja dorosły, wyjąłem portfel i opłaciłem dzieciom „oprowadzanki na koniu”.

Dzieci z wypiekami na twarzach bujały się w siodłach, a ja stojąc z boku, nie przyznając się nawet przed sobą, chłonałem obrazy, zapachy, odgłosy z trudem zachowując „dorosłą” twarz.

Po powrocie do domu odwiedziliśmy w okolicy stajnię, „bo dzieci chciały”. Cieszyłem się na wizyty tam „ze względu na dzieci” i „aby dać im dobry przykład”, któregoś razu sam wdrapałem się na konia...

Tama oddzielająca dziecko od dorosłego, którą wybudowałem w swym sercu została naruszona. Początkowo sączył się mały strumyczek.

Regularnie odwiedzaliśmy stadninę. Kupowałem każdą książkę na tematy końskie jaka mi wpadła w ręce. Rodzinka się śmiała, że łatwo mi zrobić prezent. Tak było do pewnego czasu, bo później trudno było znaleźć książkę, której jeszcze nie posiadałem.

W jednej z nich przeczytałem przestrożę napisaną przez pasjonata koni. Brzmiała ona:

„jeśli nie chcesz, aby życie wywróciło ci się do góry nogami, to nie wsiadaj na konia w Bieszczadach”.

W 2010 roku moja ukochana żona, w ramach prezentu urodzinowego poinformowała mnie, że wykupiła mi tydzień w Bieszczadach w wiosce Chmiel u „Prezesa”. Czysty przypadek? Jego strona otworzyła się jako pierwsza po wpisaniu w google hasła „konie w Bieszczadach”.

Na razie powiem tylko tyle, że autor przestrogi miał rację. Tama w sercu padła. Gromadzone „wody” wylały się na zewnątrz.

Dziś cieszę się cudowną rodziną, kochającą żoną, dziećmi.

Borykam się z trudami dnia codziennego jak każdy dorosły i..... „jestem kowbojem”, często siedzę w kapeluszu na koniu...

Mój świat się wywrócił. Stałem się dziecinny? Nie sądzę. Mam nadzieję, że jestem dorosły i nie przestałem być dzieckiem. Chociaż tak naprawdę to mogą ocenić inni. Ja po prostu cieszę się życiem, śmieje się pełnym głosem, czasem płaczę i z pogodną twarzą, lekkim kłusem podążam w stronę zachodzącego słońca.

P.S.

Przyjaciel mi kiedyś powiedział: „Jeśli nie staniecie się jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Bożego”.

Myślę, że ono jest tam „gdzie zachodzi słońce”

PS. Noszę się z zamiarem napisania czegoś więcej na temat mojego pobytu u Prezesa w Bieszczadach.
Może następnym razem...